

Wędrowiec binarny 11

Maciej Głowacki

Piasek zsunął się po powierzchni paneli słonecznych. Wędrowiec obejrzał ogniwa fotowoltaiczne ze wszystkich stron, po czym beznamytnie odrzucił całość gdzieś na bok, z piachu w piach.

– Śmieć – orzekł android. Błyszczące seledynowo obiektywy przybliżyły obraz na horyzoncie. Niezmiernie powoli ponad pustynię wychodziły pierwsze promienie słońca, znacząc nowy dzień. – Byśmy sobie latawiec słoneczny skręcili chociaż.

– Bicz z piasku chyba – mruknął Atlas, wychylając koci łeb z torby. – Na pewno nie da się tego odratować? Coś czuje, że może nie być lepszej okazji.

Atlas z oczekiwaniem wyglądał na świat, lecz gdy tylko przyjrzał się znalezisku, zaraz zmarkotniał. Obaj towarzysze przetrząsali obozowisko w poszukiwaniu czegokolwiek użytecznego, zaś znalezione resztki były jedynym, na co natknęli się od wielu dni.

Wystający fragment baterii słonecznej, szczątki jej właściciela, żółty namiot z folii aluminiowej, wykrzywiona antena nadajnika, przepalona stacja ładowania. Historia tego miejsca opowiadała się sama.

Świat pustoszał każdego dnia.

Android zerknął na czworonożnego towarzysza, jakby szukał w nim pocieszenia, ale ten tylko pokręcił łbem, z którego co rusz osypywał się żółtawy pył. Wreszcie wbił wzrok w leżący w ziemi szkielet i z desperacji chwycił za wystającą kościstą dłoń.

Suchy jak wiór kościotrup wyskoczył z piasku do pasa i nagle zatrzymał się, do wtóru trzasku łamanego łokcia. PA2137 z zainteresowaniem obejrzał oderwaną rękę, kontemplując krótko słabość ludzkiej anatomii, i cisnął kośćmi gdzieś w dal.

Na moment przystał, zastanawiając się głębiej nad tym, co się stało. To była tylko kość, nie miała dla niego żadnej wartości, nie stanowiła ani zysku, ani zagrożenia, nie była w żaden sposób z nim związana, a mimo to... mimo to czuł, jakby coś się zmieniło. Jakby jakaś informacja pojawiła się i zniknęła na chwilę. Pewien sygnał, każący mu się zatrzymać, ale nie posiadający wystarczającego wpływu, by faktycznie go do tego zmusić.

Atlas wyskoczył ze swojego przenośnego legowiska i otarł się o wystające resztki człowieka. Wyblakłe, poszarpane ubrania wisały luźno na cienkich kostkach. Zielonkawy jednoczęściowy mundur nosił na sobie liczne ślady po szyciu i łataniu. W kilku miejscach ostały się potłuczone, wygięte ochraniacze, filtr wodny i dziurawy plecak.

Wędrowiec sięgnął po plecak, spróbował go podnieść, ale szybko Atlas zaczepił się o niego łapami, wydając z siebie krótkie brzęknięcie. Obaj przyjaciele mierzyli się moment wzrokiem, aż zrezygnowany android odłożył plecak na ziemię i odsunął się o dziesięć kroków.

– Ja naprawdę nie chcę się z tobą kłócić, ale...

– To się nie kłóć – syknął kot, ucinając temat.

Atlas obejrzał dokładnie znalezisko i niezwykle ostrożnie rozpiął klamrę. Po ostatnich problemach PA2137 pomógł mu zamontować mały wysuwany pazur, pozwalający na nieco precyzyjniejszą manipulację drobnymi obiektami. Kropla w morzu potrzeb, a zarazem kolejny krok oddalający go od upragnionego ciała. Bo teraz nie był ani androidem, ani nawet kotem-przytulanką, tylko zlepionym z części dziwadłem.

Maszyna zajrzała do środka, świecąc obiektywami oczu w ciemność.

Wędrowiec odczekał długi czas, aż w końcu dostrzegł dwa żółte ślepie, błyszczące w półmroku – sygnał, jest czysto. Dopiero wtedy zbliżył się i bezpardonowo podniósł plecak, wysypując zawartość.

W oczach androida przedmioty leciały jak krew z nosa, sączyły się kropla po kropli.

Pusta butelka.

Prześciówka do ładowania.

Wściekły Atlas, spadający na cztery łapy.

Kompas pozbawiony igły.

Plastikowe pudełko.

Dłoń podróżnika śmignęła z niewyobrażalną prędkością, odławiając z potoku przedmiotów to, co uznał za istotne.

Nim przyjrzał się znalezisku, obejrzał własną dłoń i sam nie był pewny, czy naprawdę jest jego, czy też nie. Po spotkaniu z łowcą nie mógł uwolnić się od wrażenia, że ten cały czas idzie wraz z nim, jest w jego ruchach, sposobie obserwowania świata, w tym, co mógł określić swoim Ja. Ostatecznie ani on, ani Atlas, nie byli już tym, kim byli na początku, ani nie przybliżyli się o krok do zostania tym, kim chcieli.

Obaj towarzysze przez dłuższy czas przyglądali się wyszabrowanemu skarbowi z mieszaniną zdziwienia i pobłażania. Te emocje jednak szybko

przeminęły i zmieniły się w zakłopotanie, gdy okazało się, że urządzenie nie ma standardowego portu danych. I choć zarówno PA2137, jak i Atlas próbowali, to za nic w świecie nie mogli się połączyć z dziwnym artefaktem. Przez moment nawet rozważali, czy nie odłączyć znów głównej jednostki sterującej Atlasa i podłączyć go bezpośrednio do urządzenia, lecz nawet na tę prostą operację nie było nigdzie miejsca.

Wtem, gumowa nakładka na palcu wędrowca wymacała niewielki przycisk i czarna, plastikowa trumienka otworzyła się, ukazując dwie zwinięte tasiemki wewnątrz.

Atlas obejrzał z uwagą wnętrze elektrośmiecica z przeszłości i przeanalizował sytuację. Nie chcąc mieć do czynienia z dziwnym urządzeniem, które równie dobrze mogło być pułapką, odskoczył na bok i ruszył w kierunku zaszypanego namiotu.

Wędrowiec obejrzał dokładnie wkład i doszedł do wniosku, że to wyjątkowo archaiczny magnetyczny nośnik danych. Wyjął ze środka prostokątny obiekt i po chwili włożył ponownie. Przez dziesięciolecia przynajmniej układ guzików pozostał w większości przypadków taki sam w sprzęcie.

Palcem wymacał play i taśmy zaczęły się kręcić.

– To chyba jakiś...

– Szelc? – dokończył Atlas, rozdzierając pazurami poły namiotu.

– Sam jesteś szelc. To musi być jakiś rodzaj miernika pola elektromagnetycznego, a ten wkład w środku to zasobnik – uznał wędrowiec.

– Bzdury, przecież masz z boku konsolkę normalną, to pewnie telefon, tylko bardzo stary.

– Jak to telefon, to czemu nie ma wyświetlacza?

– Bo jest analogowy.

– Aha... – Wędrowiec przez chwilę obserwował kręcącą się taśmę, po czym odłożył obiekt na miejsce, by spoczywał ze swoim właścicielem.

– Nie mam do kogo zadzwonić, także nie potrzebuję telefonu. No, chyba że ty chcesz?

– O jasny gwint! – krzyknął Atlas.

PA2137 rzucił się na wyścigi w kierunku przyjaciela. Jednym płynnym ruchem wyjął miecz i wykonał wypad, przedziurawiając namiot. Zmysły wzroku przeskakiwały kolejno przez pasma światła widzialnego, przybliżając i oddalając wszystkie możliwe zagięcia terenu i obiektów, za którymi mogła się chować ofiara.

Ofiara... czy napastnik, pomyślał przez chwilę android, nim zrozumiał, że trzyma nabity na ostrze kawałek folii.

– Jakie fajne! – dodał ponownie Atlas, nie zważając na towarzysza.
– No zobacz, kurde, eleganckie takie, srebrne, świeci się i kamerę ma, pa! Pa na to! Wirnik dolny ma, do niskiego szybowania.

PA2137 przez dłuższy czas walczył z samym sobą. Kolejne procesy w jego głowie otwierały się, a on zamykał je, trwając w stuporze. Dwa różne priorytety walczyły ze sobą o dominację, ścierając się na krzemowych polach jego rozważań.

– Wszystko w porządku? – spytał w końcu PA2137, z trudem siląc się na schowanie miecza.

– A u ciebie? Ty lepiej patrz na to cudo!

Wewnątrz pogrzebanego między kilkoma skałami i tonami piachu namiotu błyszczała srebrna kula. Brudna, pokryta ciemnym nalotem, z ogromnym, wysprejowanym, wściekle różowym napisem: OWO.

Dron, zdolny do otworzenia części kuli i wystawienia na świat wirnika, pozwalającego na wznoszenie się w powietrze. Drzemał, pozbawiony zasilania, trzymając swoje dwa ogromne obiektywy zamknięte za czarnymi zaślepkami. Tylko jedna, centralnie umiejscowiona lufa karabinu niepokoiła androida. Wystawała z wnętrza kuli jak murena, czająca się wśród zanurzonych skał.

Wędrowiec obejrzał kulę z każdej strony, opukał ją dokładnie, zajrzał do lufy, pokręcił wiatraczkiem i wystawił drona na słońce. Pąsowe, delikatne

promienie przejechały po rysach i wgłębieniach, świadczących o zaawansowanym wieku maszyny. Wszystkiemu przyglądał się bacznie Atlas, latając dookoła jak w ferworze.

PA2137 pomyślał, że Atlas zachowywał się co najmniej tak, jakby znaleźli mu w końcu nowe ciało, choć przecież kula miała jeszcze mniej wspólnego z człowiekiem niż kot.

– Działa? – spytał zniecka. Wskoczył na wędrowca, by przyjrzeć się dronowi z bliska. – Podłączamy?

Android bez słowa zaczął wykręcać głównie ogniwo, ukryte wewnątrz maszyny, a następnie zastąpił je bliźniaczym, wyciągniętym ze swojej torby. Nowe zasilanie pasowało idealnie.

– Niech żyją wyśrubowane standardy produkcyjne – zaśmiał się Atlas, bacznie obserwując towarzysza. – Co ty taki cichy jesteś? Stresujesz mnie, wiesz?

– Ja cię stresuję? – spytał zdziwiony PA2137 i nagle drgnął.

Dron zawył wirnikiem, rozrzucając zebrany kurz i pył na boki. Kula śmignęła na wysokość dwóch metrów i zatrzymała się, jak za dotknięciem magicznej różdżki. Maszyna przez moment próbowała przebić niewidzialną barierę wysokości, ale w końcu poddała się i zaczęła kręcić kółka wokół dwójki znalazców.

PA2137 w mgnieniu oka zajrzał w swoje odczyty i połączył się przez prymitywny, krótkozasięgowy kanał. Bezprzewodowa sieć przesyłu danych była i tak zbyt niebezpieczna, by używać jej na dużą odległość. W końcu, jeśli wysyłasz sygnał, to ktoś może go odebrać, na przykład rój...

– Złapałem go – stwierdził lakonicznie wędrowiec.

– Przez sygnał? Czekał, też spróbuję.

– Nie! Niech cię Święty Drugi broni, oszalałeś? Jeszcze nawet go nie przeskanowałem. Tam może być cokolwiek.

– Dobra, a gdzie są wady?

Wędrowiec pokręcił głową z dezaprobatą i zaczął dogłębnie grzebać w pamięci drona, jednakże szybko dostrzegł, iż ten jest właściwie pusty. Niemal wszystkie dane zostały usunięte, zaś ustawienia użytkownika cofnięte do wariantów fabrycznych. Lecz maszyna miała swoje lata służby za sobą, o czym świadczyły liczne ślady na pancerzyku, zużycie wirnika, nierówna praca akumulatora, odchylenie lufy, czy do połowy pełny zasobnik amunicyjny. Sam zasobnik został zresztą zmieniony wbrew gwarancjom producenckim i poszerzony, by móc przesyłać dalej metalowe śmiecie o średnicy nawet centymetra, pozwalające dronowi na uzyskanie większej siły przebicia. Co prawda pistolet PA2137 posiadał podobny kaliber, lecz znacznie mniejszą szynę magnetyczną, rozpędzającą metal zaledwie do połowy tego, co mógł osiągnąć dron.

– Jest śliczna – stwierdził Atlas. Jego żółte ślepią utknęły gdzieś na horyzoncie, świadcząc o tym, iż wcale nie patrzy na świat zewnętrzny, a wewnętrzny.

Wędrowiec spostrzegł, że drugi użytkownik podłączył się do interfejsu drona, buszując po folderach. Otworzono pierwszy i jedyny plik pozasystemowy: zdjęcie człowieka. Trudna do określenia postać; niska, ubrana w kilka warstw kolorowych ubrań o ręcznie wyszywanych wzorach. Fioletowa płachta odsłania niemalże białe oczy z wymalowanymi na czarno długimi rzęsami. Obok niej wisi niewielka srebrna kula – dron.

PA2137 błyskawicznie odciął drugiego użytkownika i założył siedmiusetznakowe hasło bezpieczeństwa.

– Co jest?! – krzyknął Atlas.

– Mówiłem, że to niebezpieczne.

Atlas pacnął kilka razy metalową łapką w kapelusz wędrowca, na co ten wcisnął go do torby i przytrzymał wewnątrz.

– Postępujesz nieracjonalnie – zabrzączał wędrowiec.

- Chyba ty!
- Uspokój się w tej torbie.
- Uspokoję się, jak mi dasz dostęp do drona.
- Najpierw przeprowadzę niezbędne skany.
- A potem?
- A potem... a potem będę go używał, by nas bronić.

Atlas całą mocą napał na róg torby, przechylił się, obrócił w sposób, możliwy tylko dla kogoś o zwinności kota, a następnie niemalże wypłynął przez wążutki otwór.

Wędrowiec spróbował chwycić towarzysza, jednak ten dziabnął go nie na żarty w dłoń i odbiegł kawałek.

- Odwal się ode mnie! – wybrzmiał Atlas z całą mocą swojego głośniczka.
- Nie mam zamiaru siedzieć w torbie ani pozwalać ci mną pomiatać.

PA2137 przez chwilę analizował słowa Atlasa na wszystkie sposoby, aż w końcu powiedział spokojnie:

- Próbuję cię chronić.
- Sam potrafię o siebie zadbać! Nie potrzebuję twojej łaski.
- To nie łaska, to logiczny wniosek. Dron jest niezabezpieczony, więc muszę go sprawdzić. Posiadam szybszy procesor, systemy optyczne i wbudowane oprogramowanie zachowawcze, które...

- Daruj sobie.
- Mylę się?

Atlas po prostu obrócił się i ruszył w dół zbocza, zakopując się łapkami w ziarnistym piachu. Wschodzące słońce zmieniało jego małe, białe ciało w jaśniejącą platynową gwiazdę, spływającą przez falujący ocean złota.

Wędrowiec obserwował przyjaciela jeszcze jakiś czas, aż w końcu odważył się ruszyć za nim. Przez całą drogę myślał nad tym, co mu powiedzieć. Jakie argumenty mogły go przekonać? Jakie słowa mogły sprawić, by Atlas

zrozumiał, że to PA2137 ma rację, a nie on? Im dłużej jednak nad tym rozmyślał, tym paradoksalnie dalej był od rozwiązania. Coś sprawiało, że przy każdym osiągnięciu alternatywnego, logicznego rozwiązania konfliktu, symulacja podpowiadała wędrowcowi, iż Atlas wcale nie da się przekonać.

Gdy tylko wyszli poza skraj wydmy, przesłaniającej widnokraj, dostrzegli niemalże idealnie płaską równinę. Otoczona zaledwie paroma delikatnie wznoszącymi się wzgórzami, lokalizacja wydawała się androidowi dziwnie kojąca, prosta w objęciu wzrokiem. Systemy optyczne rejestrowały dokładnie zagięcia na piasku, wyłapywały regularność i dostarczały dane na temat siatki optymalnych tras. O dziwo, większość z nich miała kąty proste.

Wędrowiec spojrzął pod nogi i zamarł. Żółto-szara masa drobin przeciskała się między jego stalowymi palcami. Kilka kuleczek osiadło na gumowej nakładce. PA2137 podniósł garstkę piachu i spojrzął na nią z bliska, przybliżając obiekt do granic możliwości.

Mikroplastik. Całe tony niegdyś kolorowego, teraz zaś wyblakłego mikroplastiku.

Android uderzył piętą o ziemię raz i drugi. Rozbrzmiał dźwięk bitej blachy, zdławiony gdzieś nisko, w ziemi.

– Atlas... – zdążył powiedzieć, nim kot zniknął.

PA2137 wyskoczył naprzód i zaraz zapadł się w gruzowisku przykrytym piachem. Każdy krok przełamywał naleciały przez lata kobierzec ze śmieci i dobijał się do żelazobetonowego placu, poprzecinanego przez stalowe tunele wentylacyjne. Gdzieś tam dostrzegał wybite świetliki, prowadzące do hal wypełnionych po brzegi odpadami.

– Atlas!

Wędrowiec rozglądał się uważnie, przybliżał i oddalał widoki, lecz jedyne, na co natrafiał, to kolejne dziury w ziemi, prowadzące do zasypanych rur i korytarzy technicznych.

– Atlas! – wydarł się po raz trzeci PA2137, zamykając i otwierając na zmianę procesy myślowe.

Dron zakreślił się dookoła kilka razy i spojrzął na wędrowca beznamiętnie.

* * *

Każdy ruch parzył go w łapki, ale Atlas znosił to dzielnie. W końcu wiedział, że niedaleko za nim idzie PA2137, bacznie obserwując jego kroki. Gdyby się tak nieszczęśliwie zdarzyło, że Atlas nie byłby zdolny do przemierzania pustyni na własną rękę, wtedy wędrowiec z pewnością znów by go pochwycił i poniżył, wkładając do torby.

– Durna puszka z jeszcze głupszym kapeluszem... Który, swoją drogą, teraz by się przydał – mruknął do siebie Atlas i wbił wzrok w wiszące nad horyzontem, grzejące z całą mocą słońce.

Zdawało mu się, że piasek oddaje coraz silniej ciepło, jakby nagrzewał się w zastraszającym tempie, a potem nagle ochładzał. Przez moment nawet zastanawiał się nad tym fenomenem, ale szybko jego myśli znów pochłonęła ta nieznośna niechęć do własnych łapek. Wiedział, że temperatura wzrasta powyżej odczytów dla właściwej eksploatacji, ale nic z tym nie robił. Zupełnie tak, jakby celowo chciał skrzywdzić swoje okropne, obce ciało. Nie miał pod ręką lepszego, zachowanie to było nielogiczne, ale przecież nie wszystko musiało być logiczne, nawet dla maszyny. Czasami nie chodziło o to, co jest poprawne, tylko o to, co jest właściwe.

Podłoże zasyczało nagle, wciągając łapkę Atlasa. Poczul, jak grawitacja ciągnie coraz mocniej, a nóżki nie mogą znaleźć twardego oparcia. Piach osuwał się jak w klepsydrze, jego samego pozostawiając w centrum złocistego wiru. Nie zdążył nawet krzyknąć, nim całkiem zniknął w piaszczystej trumnie, zassany pod ziemię.

Przesuwał się coraz szybciej, obracając po obwodzie jakiejś dziwacznej rury. Cała lawina pyłu i plastiku runęła, zabierając ze sobą Atlasa gdzieś w głąbiny. Głośniczek brzęczał coś niewyraźnie, wywołując echo w obitym blachą falistą szybie. Gładki korpus Atlasa uderzał raz po raz o jedną i drugą stronę, albo wirował jak w centryfudze, przyprowadzając kocie sensory o mdłości.

– Paa...dam! – krzyczał Atlas, aż uderzył o coś twardego i zapanowała ciemność.

Drgnął i rzucił się na oślep. Świat ponownie zawirował i przestał, gdy po raz kolejny robotyczne ciało zderzyło się z posadzką, tym razem w pełni metalową i z wyraźnymi wystającymi gwintowaniami.

Kot rozejrzał się, podciągając noktowizję do maksimum możliwości. Świat zmienił się w zielonkawy, ziarnisty obraz o niewyraźnych konturach. W dodatku wszystko to Atlas widział z poziomu niemalże podłogi, to też tym bardziej obcy i trudny do zidentyfikowania stawał się rozkład pomieszczenia.

– Wapień... Sól... Kalcyt – stwierdził krótko i zaraz się obejrzał. – To jakieś podziemia, słyszałeś?

Robot zamrugął zdziwiony, spuścił uszy i zdał sobie sprawę, że wędrowca z nim nie ma. Dopiero po chwili przyszła nie tyle ulga, ile satysfakcja. Spojrzał na całkowicie zablokowany tunel wentylacyjny i zrozumiał, że tylko on byłby zdolny tu wejść, co oznaczało, że PA2137 za nim nie podąży.

Pewnie się nieźle martwi, pomyślał Atlas i obejrzał dokładniej wylot, z którego przyszedł, a raczej spadł. Posiedzę tu trochę, niech się namyśli.

Dziarskim krokiem ruszył przez dziwaczne ruiny, przypominające amalgamat grobowca i szklarni.

Wnętrze budynku wypełniał silny zapach smarów oraz wosku. Nietypowe połączenie wisiało w gęstej od kurzu przestrzeni między betonowymi ścianami. Poza tymi zapachami nie sposób było powiedzieć cokolwiek na temat odnalezionego miejsca. Ktoś mógł jedynie brnąć przez ciemność po omacku

i wsłuchiwać się w pustkę. Metalowa posadzka, wyścielona równo piachem i opiłkami plastiku, prowadziła w labirynt pomieszczeń. Gładkie, otynkowane ściany skrywały żelazobeton. Konstrukcja musiała być mocna, skoro przetrwała wiele lat i dała się wtopić w teren na tyle, by większość pomieszczenia wciąż była możliwa do przejścia.

Nie no, elegancki hotelik, pomyślał Atlas, spoglądając na wnętrze zasłanego czerwonym dywanem korytarza.

Pod sufitem wmontowano kilka rzędów obracanych halogenów, które swoje wyświeciły już dawno i teraz tylko trwały w mroku. Z kolei pod nimi, nie bez pewnego planu, ustawiono trzy podesty. Na dwóch z nich stały częściowo nadtopione modele z wosku.

Oba składały się ze stalowych szkieletów, owiniętych siatką czerwonych, zielonych i niebieskich kabli, zapewne imitujących uproszczony wzór układu krwionośnego i nerwowego człowieka. Z zewnątrz rusztowania oblano woskiem, a następnie ukształtowano na wzór ludzkich mięśni i przemalowano na kolor skóry. Upływ czasu i temperatura zrobiły swoje. Powoli, kropla po kropli, wosk spłynął w dół umięśnionych sztucznych nóg i zmienił egzemplarze pokazowe w coś na wzór woskowych stożków o metalowych antenach, powkręcanych w szczyt, gdzie niegdyś znajdowały się piękne ręce a wyżej przystojne twarze.

Atlas przyjrzał się postaciom i w pierwszym odruchu rozbawiło go niepomierne to, co widział. Obie sylwetki zdały mu się nazbyt zabawne, by to zignorować. Dopiero po dłuższej chwili rozbawienie zastąpiła melancholia, a potem przygnębienie. Ciała musiały stanowić jakiś rodzaj wystawy artystycznej, utworzonej jeszcze przed końcem świata ludzi. Zastosowanie rudymenarnego układu wewnętrznego oraz banalnego systemu motoryki w połączeniu z nietrwałą powłoką zewnętrzną oznaczało zapewne celową chęć podkreślenia ludzkiego przemijania, końca. Tak jak wosk z czasem topniał, zwisał i opadał zgodnie z kierunkiem oddziaływania grawitacji, tak człowiek niszczał i nie sposób było go

kiedykolwiek odratować. Upływ czasu człowieka korelował z upływem woskowego ciała.

Kot obejrzał wystawę krytycznie. Choć rozumiał jej przekaz i intencje twórcy, to mimo wszystko nie mógł przeboleć marnotrawienia zasobów, a kiczu to już na pewno. Mógł znieść wszystko, tylko nie brak elementarnych zasad estetyki.

Nagle rozbrzmiał szum przesypującego się piasku.

Atlas uznałby to za przypadkowe osypywanie się jednej z drobnych wydm, gdyby nie następujący po tym stukot przewracanych kamieni, a zaraz za nim szuranie po podłodze.

Przestraszony nie na żarty robot pomknął w kierunku pierwszego pomieszczenia i ruszył po rumowisku w górę kanału wentylacyjnego. Miał dość eksplorowania ruin dziwnego budynku, którego funkcji zresztą nadal nie rozumiał i zrozumieć nie chciał.

Pewny swego wskoczył na usypaną z żółtych drobin hałdę, zamachał łapami i ruszył w górę przejścia. Szybko jednak okazało się, że wyjście jest zbyt strome. Osypujący się piach i odłamki nie pozwalały nawet na moment ustać w miejscu, zaś łapki bezradnie zaczepiały o porzewiały, niemal pionowy szyb.

Na domiar złego z oddali znów rozbrzmiał odgłos przesuwanych kamieni, tym razem znacznie bliżej i głośniejszy.

Dobrze, że mam jeszcze osiem żyć, pomyślał Atlas, a nie, czekaj, to używany model kota. Mam przewalone jak człowiek.

Atlas, skruszony własną małością i strachem, wcisnął się w kąt pomieszczenia i zamarł w bezruchu. Wysłuchany w szum własnych systemów, spowolnił chłodzenie. Na moment całe jego ciało zmieniło się w bezwładny kawałek metalu, w którym, głęboko schowany, drżał o swój byt malutkiemu moduł osobowości.

Szuranie nasiliło się. Coś zatrzymało się w przejściu, tuż przy Atlasie. Jeszcze nie wewnątrz pomieszczenia bez wyjścia, ale zdecydowanie na jego progu.

Obcy był całkowicie bezgłówny, gdy akurat się nie ruszał. Wydawał z siebie rytmiczne poskrzypywania – co drugi krok rozbrzmiewał paskudnie, przypominając trące o siebie zardzewiałe żyłki.

Aż w końcu nastała cisza i Atlas powoli, ostrożnie włączył wszystkie systemy i wyjrzał za róg. Jego oczom ukazał się jedna naga, ludzka stopa. Obok niej zaś stała druga, całkiem mechaniczna, stworzona z wąskiego, prymitywnego pręta, nasadzonego na chudziutką, stalową stopę.

Atlas powiódł wzrokiem wyżej i wyżej, tak wysoko, że aż zakreśliło mu się w głowie. Na moment wszystkie systemy zawiesiły się, nie mogąc przetworzyć tak licznych i priorytetowych danych. W tym względzie zarówno ludzie, maszyny, jak i jaszczurki byli do siebie bardzo podobni.

Obita woskiem dłoń wysunęła się ku niemu, gotowa chwycić go za kark.

Kot w ostatniej chwili czmychnął między nogami maszyny i pognał wzdłuż korytarza. Wybiegł z pełną prędkością za róg, nieomal wywracając się na śliskiej posadzce, i skoczył gdzieś w ciemność.

Uciekinier gnał przez zasypane sale wystawowe, pełne doniczek o fikuśnych kolorach i kształtach, wszystkich jednakowo wypełnionych tłuczniem i plastikowymi roślinami. Wśród ogromu tych dziwactw i ozdób przewalały się całe hałdy piachu, blokujące wyjście na powierzchnie.

Trzeci z modeli wbiegł do pomieszczenia w pogoni za kotem. Na moment stanął w przejściu, nieruchomo obserwując uciekającego robota. Ciało zostało nadtopione nieznacznie, w dziwny, punktowy sposób. Całkowicie pozbawiono je głowy, zaś wosk ostał się dokładnie na połowie, wyznaczonej przez pionową oś, idącą od szyi po pachwinę. Musiał poruszać się po omacku lub innym, znanym tylko sobie sposobem.

Nagle światło zalało oczy uciekiniera. Wycięło jego postać z szarego tła, jak reflektor rzucający blask z rozkazu strażnika.

Atlas spojrział ku górze i dostrzegł, że znajduje się w ogromnej sali wypełnionej eksponatami z ludzkiej skóry. Kremowe płyty z odznaczającymi się liniami żyłek rozciągnięto na imitujących drewno stojakach. Pozbawione głów i rąk sylwetki stały w równych szeregach, strasząc swoje brązową, włóknistą powłoką. Główna sala wystawowa znajdowała się pod ogromną, błękitną kopułą, z której docierały promienie słońca padające na centralnie umieszczone osypisko. Istna góra plastikowych odpadów, głębokich warstw gleby i sypkiego pyłu zalegała na samym środku.

Rozejrzał się desperacko i przebiegł na drugą stronę hałdy, lecz okrągłe pomieszczenie nie oferowało nic, poza starymi egzemplarzami tak zwanej sztuki współczesnej. W oczach Atlasa były to same destrukty, niedające żadnych szans na ratunek.

– PA! PA! – krzyczał bezradnie Atlas, pędząc ku szczytowi góry śmieci.

Z każdym krokiem przybliżał się do upragnionej wolności, do świetlistej jutrzenki, rozgrzanej powierzchni... Lecz zaraz łapki traciły oparcie. Kolejne różności leciały ku ziemi, tworząc lawinę odpadków. Aż wreszcie u samego szczytu przechyliła się masywna drewniana szpula, stanowiąca niegdyś element wystawy.

Atlas zleciał na plecy, uderzył tak, że aż sensory na moment straciły rozeznanie w terenie. Ostatnim co zobaczył, była góra gruzu, osypująca się na niego.

Potworny trzask wypełnił całe zasypane muzeum. Góra rozplynęła się na wszystkie strony hali, pochłaniając skórzane figury, tabliczki informacyjne i słupki, często stanowiące jedyną rzecz oddzielającą sztukę od śmieci.

Atlas zastygł w bezruchu. Nie docierało do niego nic, żadne uczucie, żaden bodziec. Przez kilka sekund był tylko sobą, swoją własną osobą, zawieszoną w niebycie. Nagła klarowność myśli popędziła niczym foton w próżni,

nie natrafiając na żaden opór, ale i nie mając czemu wyjść na spotkanie. Był tylko Atlas, w pełnym tego słowa znaczeniu, sam sobie.

I wtedy spłynęły odczyty ze stawianego na nowo systemu.

Wnętrze gruzowiska wypełnił chrobot pocierającego o siebie metalu i plastiku. Kilka dystynktywnych jęknięć rozgrzanej stali poprzedziło nowy, mniejszy niż wcześniej hurgot spadających resztek.

Nagle światło załało kocie oczy, ukazując jezioro powyginanych odpadków, rozlewających się pod szklaną kopułą. Zmasakrowany, pogięty model wystawowy spoglądał na Atlasa z góry, klęcząc tuż przed nim. Jego zniszczone latami oczekiwania ułomne ciało poznaczone zostało setkami kolejnych wgnieceń i dziesiątkami cięć. Dwa masywne bloki żelazobetonu wbiły się przez jego plecy i prętami zbrojeniowymi niemalże przybiły do ziemi.

– Wszystko w porządku? – spytał niepewnie Atlas, nie bardzo wiedząc, co się wydarzyło.

Obca sylwetka wydała mu się nagle krucha, słaba. Opadłe, sflaczałe mięśnie z wosku kruszyły się przy każdym ruchu, zaś drżąca klatka piersiowa syczała coraz głośniejsze. Dopiero wtedy android w pełni zrozumiał, że woskowa jednostka nie ma żadnego chłodzenia, nigdy w niej go nie zaimplementowano. Co oznaczało, że każde działanie, a zatem wewnętrzne wytworzenie temperatury, nadtapiało woskowe ciało, postarzało je i zbliżało do nieuchronnego końca.

Woskowa maszyna, choć pozbawiona głowy, wygięła szyję, jakby próbowała się przyjrzeć dokładniej ocalonemu kotu. Odrapana z wosku stalowa kończyzna powoli wyciągnęła się ku obcemu maluchowi i przejechała palcami od nasady nosa ku grzbietowi i dalej, do miejsca, gdzie powinien być ogon. Biała kulka zareagowała jakby lękliwie, lecz dała się pogłaskać przez chwilę, z czego zdekapitowany robot nie omieszkał skorzystać. Pozbawiony oczu i uszu, poznawał świat dotykiem.

Atlas wgapiał się długo w nagrzewającego się, zdezelowanego robota, skąpanego w nielicznych wpadających promieniach słońca. Aż maszyna drgnęła ni z tego, ni z owego, wciąż klęcząc, wyprostowała kark i okaleczone plecy, jakby chciała ostatni raz chwycić światło brakującym obliczem.

I nastąpiła cisza.

Woskowy pomnik zamarł w bezruchu i tylko wirujący po całej sali kurz przypominał, że jeszcze przed chwilą tliło się tu delikatne, czułe życie w miękkiej powłoce.

– Naprawdę okrutni są ludzie, że stworzyli nas tak kruchymi, z krótką datą przydatności i nazbyt małą duszą, by móc zapragnąć czegoś więcej – wymruczał Atlas, kładąc się na kolanach maszyny. – Tyle ciepła w woskowym sercu o krótkim lonicie. Ani ducha, ani ciała, tylko żal po nas zostanie, mój obcy przyjacielu.

Atlas zamknął oczy i osunął się w głąb siebie na jakiś czas. Gdzieś tam, daleko poza kompleksem muzealnym, było całe to życie, piach i plastik, ścierane wiatrem czasu na coraz mniejsze cząsteczki. A on po prostu drzemał, nisko, gdzie nie wstyd nikomu być kruchym i delikatnym, jak kot bez ogona na kolanach człowieka bez głowy... jak robot bez pamięci, na pustyni bez wody. Na Ziemi bez ludzi. Pod zarządem istoty bez sumienia. Krusi i ciepło.

Aż nieskończenie później, nie wiadomo jak długo, rozbrzmiało śmigło.

Kurz pokrywający Atlasa poderwał się, wirując w powietrzu i uciekając ku przebiciu w kopule. Srebrna kula stanęła na tle błękitnego nieba, widocznego zza rozbitych szyb jak źrenica w naznaczonym żyłkami oku.

Dron opadł nisko, coraz niżej, niczym anioł schodzący w piekielne czeluści. Istota światłości, zdolna wznieść się ponad ciemną masę, zeszła ku pustce grobowca sztuki i rozejrzała na wszystkie strony. Złęczniona tym, co odkryło jej mądre oko, maszyna podfrunęła do zastygłego w bezruchu kota.

Atlas uchylił powieki, lecz zaraz je zamknął. Nie był zainteresowany ratunkiem. Nie chciał się ruszać. Za dużo poświęcenia przeszło przez jego nazbyt małe, kocie ciało, by usprawiedliwić dalszą drogę.

Wtedy stała się rzecz niespodziewana i dron również zamarł w bezruchu.

Metalowa sfera opadła w twardy pył i plastik. Nawet najcichszy szum nie dobywał się z wnętrza drona, pozbawionego jakichkolwiek rozkazów.

Kot ponownie otworzył oczy, tym razem zaciekawiony. Drgnął, aż plastikowy żwirek chrupnął w jego zmęczonych, starych kończynach. I oto stanął znów w całej okazałości na swoich czterech bielutkich łapkach.

Obejrzał maszynę dookoła, obwąchał, lecz analiza chemiczna wykazała, że żadne obwody nie przepaliły się w wyniku niepożądanych działań. Wyglądało na to, że naprawdę dron po prostu się wyłączył, tracąc sterowanie.

Atlas włączył nadawanie i odbieranie sygnałów na krótkim dystansie i zdał sobie sprawę, że faktycznie jest jedynym aktywnym użytkownikiem w okolicy. Korzystając z okazji, podłączył się do usługowej, srebrnej maszyny i ze zdumieniem odkrył, że interfejs nie jest ohasłowany, wbrew temu, co mówił PA2137.

Kot przeskanował całe urządzenie, zabezpieczył własnym szyfrem, po czym z lękiem, ale i ekscytacją włączył drona.

Srebrna kula zaszumiała, zabzyczała i zaterkotała wirnikiem. Podmuch powietrza wypchnął piach spod maszyny, obsypując Atlasa w całości. Metalowy punkcik znów podskoczył i zawisnął nad ziemią, unosząc się ponad gruzowiskiem. Tym razem jednak był w całkowitym i wyłącznym władaniu Atlasa.

Kot przekręcił głowę z niedowierzaniem, interpretując bodźce własne, jak i te dochodzące z systemów OWO.

Jedynym, co zastał w pamięci drona, było to samo zdjęcie zamaskowanej postaci, lecz tym razem w folderze, lakonicznie zatytułowanym: Wosk. Obok zdjęcia, nagle, pojawił się kolejny plik graficzny i kolejny.

Atlas przestraszył się napływem danych z nieznanego źródła. Wpierw chciał odciąć się od maszyny, nim ta w jakiś sposób zainfekuje go, lecz powstrzymał się i z narastającym napięciem oglądał następne obrazy. Wyciągane z niedostępnej, nieznannej wcześniej części drona wizje przedstawiały osobę o poparzonym ciele. Opalona, zmarszczona słońcem skóra, przeplatała się w wielu miejscach ze starymi bliznami. Wszystkie te ujęcia, poza pierwszym, wydawały się pochodzić z kamery samego drona.

– Chyba wszyscy kryjemy się troszkę głębiej, niż sami sięgamy, prawda?
– spytał Atlas, spoglądając na drona.

OWO nie odpowiedział nic, a zamiast tego zniżył lot, by stanąć oko w oko z Atlassem. Ten, przestraszony, pełen niepokoju, postąpił krok naprzód i usiadł na kuli. Choć była niewiele większa od niego, pozwalała na zachowanie względnej równowagi.

Nagle dron wzleciał wyżej i spokojnym, szybującym ruchem okrążył zawaloną stertę kilka razy.

Atlas z przerażeniem i zachwytem obserwował, jak świat wokół niego kurczy się i przyspiesza, a on śmiga nad nim z nieznaną mu wcześniej prędkością. Nawet PA2137 nie mógłby go wtedy dogonić.

Dron zafurkotał śmigłem, dodał jeszcze gazu i spiralnym lotem wzleciał wyżej i wyżej, aż do szczytu hałdy, by ostatnim wysiłkiem wylecieć na parę metrów ponad szczyt i sięgnąć dziurawej kopuły.

Słońce zalało wizjery Atlasa, który dostrzegł świat z perspektywy ptaka. Miotający piachem wiatr uderzał jego ciało, lecz on wczepiał się pazurami w OWO.

Smagnięty nagłym podmuchem przeleciał w bok, wykręcił ponad wydumą i zawirował w powietrzu, jak foliowa torebka, zmieciona przez burzę. Pozornie poddawał się siłom większym i silniejszym od siebie, lecz w gruncie rzeczy mogły one jedynie wykrzywić tor lotu, o którym to on sam decydował.

Atlas wyciągnął z chłodzenia ile mógł, byleby opanować swoje nagrzane systemy. Czuł się przytłoczony całym światem i jego możliwościami.

Aż jego oczom ukazała się drobna, maleńka kropka, jednakże niosąca ze sobą wielkie znaczenie.

Czarny punkcik przybliżał się w miarę lotu, wyrastał na kreskę, słupek, kolumienkę, aż w końcu pełnoprawną sylwetkę, przed którą przyszło mu stanąć.

Atlas w ciszy wpatrywał się w stojącego nieruchomo PA2137. Peleryna powiewała mu na wietrze, zaczepiając się o jego posągowe, wysokie nogi. Promienie słońca prześlizgiwały się po pancernym kapeluszu i odbijały od seledynowych wizjerów, śledzących każdy ruch drona. Tylko obiektywy, zaciskające i rozchylające się z każdym przybliżeniem i oddaleniem, zdradzały, że wędrowiec jest całkowicie czujny i gotowy do działania. Robot wyglądał tak, jakby w każdej chwili mógł dobyć miecza i przekroić drona w pół, wiedziony tylko sobie znanym tokiem rozumowania.

– Przepraszam – powiedział, zamiast zaatakować. – Tak bardzo cię przepraszam, Atlas, że nie znajduję słów, by to wyrazić. Nie zawsze chodzi o rację. Czasami chodzi o to, co czujemy, a nie co myślimy i jest to dla mnie zbyt wiele, by udźwignąć to samemu. Nie jesteś dla mnie ciężarem, nie jesteś przedmiotem, którego powinienem pilnować, nie jesteś moim zasobem. Wolę zaryzykować, że ktoś ci coś zrobi, niż że sam cię stracę. Tak długo... tak długo kopałem w ziemi, by cię znaleźć. Szukałem wejścia, wyjścia, czegokolwiek. Tylko ja i pustynia, przez tak długi czas. Samotność to ciężar, którego nie uniosę sam, tylko ty możesz mi pomóc go utrzymać, Atlas.

– A dron? – spytał Atlas.

– Jest twój. Należy do ciebie, zrobisz z nim, co chcesz. To twoja odpowiedzialność. Mając go, możesz nawet odejść. – PA2137 zawahał się na moment, zupełnie tak, jakby program odpowiedzialny za wypowiedź zaciął się niespodziewanie od nadmiaru procesów w tle. – Jeśli chcesz, rozejdziemy się

w swoją stronę, dam ci panele, port ładowania, trochę złomu do wyrzutni magnetycznej... Znajdź swoje ciało albo nie, zrobisz, co chcesz, nie musisz mi nawet mówić, co masz zamiar zrobić. Wierzę, że dałbyś sobie radę beze mnie, czego ja nie mogę powiedzieć o sobie.

– Rozumiem...

– Ale gdyby – powiedział cicho wędrowiec – Gdyby się tak zdarzyło, że uznałbyś za optymalne wyjście... wędrowanie ze mną. Byłoby to najkorzystniejsze rozwiązanie sytuacji, jakie mógłbym sobie zasymulować. I czułbym, że mój ogląd świata jest najbliższy prawdziwej interpretacji rzeczywistości, gdybym mógł cię dalej nazywać moim przyjacielem. Gdybyś tylko chciał... oczywiście.

Atlas milczał długi czas, rozglądając się i analizując otoczenie. Świat jeszcze nigdy nie był tak mały, a on tak duży, na pewno nie odkąd stracił ciało... I odkąd spotkał PA2137, a ten wczepił go w swój system.

– To optymalne wyjście także dla mnie – przyznał szczerze Atlas, wyciągając małą, białą łapkę.

PA2137 z powagą uścisnął kocią łapkę, pochylając głowę.

Lecz nagle z oddali dobiegł narastający szum. PA2137 obrócił się i dostrzegł ciemną chmurę, zbierającą się na północy. Obłok wyrzucanego w niebo piachu zbliżał się z każdą chwilą, gdy grupa jednośladów przyspieszała, zmierzając na kurs kolizyjny z dwójką maszyn.

– Atlas...

– Nadażysz? – spytał Atlas, przelatując nad wędrowcem.

OWO zaryczał z całą mocą wirnika, wznosząc kota na kilka metrów. Lufa karabinu drgnęła z ekscytacji i bluznęła rozpedzonymi, metalowymi odłamkami w kierunku nadciągających nieprzyjaciół.

PA2137 z ukontentowaniem przyjął ten widok, zaciągnął kapelusz na twarz i dobył pistoletu, próbując dogonić przyjaciela.

TWORZYMY DZIĘKI:

Jan Lutze	Maciek Pernal
Paul Troffke	Kamil Maciasz
Rafał Krzyżanowski	Jędrrek Wawrzeń
Michał Misztal	Marzena Sieprawska
Kamil Szyłkiewicz	Kamila Ostrowska
Wirginia Jankowska	Łukasz Kulwicki
Wiktor Ordon	Mikołaj Żelewski
Marcin Ostoja-Helczyński	Julia Osiecka
Barry Lidders	Piotr Abramik
Michał Nowak	Iwona Pułanecka
Adam Orlicki	Jan Jaśkowiec
Anna Myszkier	Damian Adamczak
Salai	Maddie11
Katarzyna Gabrysz	Anastazja Łomot
Rafał Rogoziński	Tomasz Ryczaj
Janek Buszkiewicz	Jan Kubik
Kacper Paczyński	Jan Brzozowiec
Michał Nowicki	Przemysław Kwaśnik
Monika Zajączkowska	Filip Szyjakowski
Dawid Furmanek	Patryk Bernardelli
Paweł Gągała	Weronika Sroga
Sebastian Pasterniak	Jakub Witczak

Albert Pasierowski
Zuzanna Żychowicz
Jędrzej Ziółkowski
Szymon Walczak
Wawrzyniec Sokołowski
Jacor Kracor
Konrad Pindel
Jakub Pietrek
Maciej Więtkowski
Tobi Trojan
Maria Mróz
Mateusz Piórkowski
Tobiasz Tomaszewski
Piotr Niedziałek
Julia Tomasiak
Marcel Szubartowski
Klaudia Tuszyńska
Kuba Mokrzycki
Joanna Hereda
Wiktoria Słocińska
Maciej Kośnik
Przemysław Szopa
Jakub Paciorkiewicz
Dominik Pukos
Kacper Kamieniarz
Julian Pawłowicz
Adam Kozak
Maciej Żbik

Emil Jankowski
Bartosz Romanowicz
Grzegorz Dombrowski
Barbara Konopka
Weronika Jaśkiewicz
Jakub Pierzak
Jakub Rogala
Jan Guzik
Cyprian Perepeczo
Michał Lipski
Mateusz Wyszyński
Jacek Kloss
Marcin Gepner
Karol Szewczyk
Kate Turwon
Damian Bociek
Ania Jędrowiak
Ada Benio
Filip Siuda
Paulina Chodyra
Dawid Klose
Dominik Kucharski
Kamil Sobczyk
Mikołaj Stężycki-Wojtasiak
Jakub Sawicki
Przemek Piotrowski
Cezary Kubiński
Karol Kamiński

Mikołaj Trawiński	Tomasz Pasterz
Anna Dubec	Bartosz Pachelski
Krzysztof Kwiatek	Katarzyna Abyszkin
Julia Świerkot	Dominik "Tokar"
Mikołaj Matusiak	Tokarski
Klementyna Święcicka	Magdalena "Zir" Łysoń
Kordian Rogalski	Anna Kołodziejek
Eryk Kawecki	Piotr Żurkowski
Maria Kabala	Klaudia Dyczyńska
Oskar Archi Nowogórski	Konrad Stecko
Sebastian Frączyk	Agred
Ola Giedrojć	Wojciech Zych
Maciej Musiał	Weronika Matuszczyk
Wiktoria Kaczmarczyk	Patryk Frączek
Jan Bąk	Jacek Sproch
Katarzyna Marciniak	Dariusz Gwizdak
Tymoteusz Całka	Marta Kłapa
Jakub Ahmed Witczak	Ruslan Smolarczuk
Natalia Kowalska	Daniel Kowalewski
Rafał Gomola	Szymon Urzędowski
Michał Dzierwa	Wojciech Dąbek
Stroku	Miłosz Dunikowski
Jakub Cisło	Krzysztof Negacz
Zuzanna Obajtek	Julia Podgórska
Jakub Strugała	Kacper Jaśkiewicz
Ola Gościcka Kacza	Edmund Kukowski
Daniel Styś	Damian Kurek
Emilia Wyciślak	Michał Orzołek

Tomasz Kisiel
Jakub Hukiewicz
Paweł Etmański
Maciej Knap
Mikołaj Roszczyk
Stomolko Connor
Kazno De
Łukasz Strzyżewski
Dorota Dzikowska
Kamil Adamczak
Daria Sawicka
Izabela Kajmowicz
Marta Niedźwiecka
Maciej Chrobok
Darek Mytych
Piotr Walasik
Janek Kozak
Kacper Oleszak
Tymoteusz Tuttas
Bartosz Chamera
Tymoteusz Zięciak
Konrad Kowalczyk
Michał Raczek
Piotr Wiśniewski
Dawid Owczarz
Stanisław Lem
Arkadiusz Kostuniak
Karol Zaborowski

Tomek Napierała
Piotr Ponewczyński
Łukasz Biernat
Jakub Czarkowski
Jakub Kloka
Grzegorz Wójcik
Katarzyna Wysocka
Mateusz Czernicki
Monika Brzyska
Magda Pakuła
Robert Wasielewski
Piotr Gramiak
Aleksandra Stec
Paulina Kozak
Marcin Walkowiak
Michał Dolinowski
Wiktor Godlewski
Leszek Wroński
Mateusz Kuźniak
Jan Szczepaniak
Bartosz Gruszczyk
Adrian "Tuńczyk"
Morski
Grzegorz Samson
Krzysztof Szostak
Karolina Szyłkiewicz
Mateusz Nowacki
Robert Solski

Lona Wu
Maks Joniec
Michał Mierzyński
Kuba Malicki
Tash Lisiecki
Kris Vian Karczemskie
Łukasz Kulwicki
Weronika Ślżak
Aleksandra Michalec